

Janusz Kochanowski

Obecną Rzeczpospolitą z jej niedoskonałościami pochwała gen. Jaruzelski. To, co się jemu podoba, nie może podobać się mnie. To państwo jest chore - przekonuje rzecznik praw obywatelskich w rozmowie z Wiktorem Świetlikiem

Wierzę w ideały IV RP

Otrzymałem informację, że chce Pan zaskarżyć podatek progresywny do Trybunału Konstytucyjnego. Zamienił się Pan z ministrem Rostowskim i wprowadza reformy podatkowe?

Faktycznie, planuję zaskarżenie niektórych rozwiązań w naszym systemie podatkowym. Są sprzeczne z zasadą równości.

Musi to Pan robić akurat teraz, kiedy budżet ziejże deficytem? My nad tym pracowaliśmy z półtora roku.

Tyle samo pewnie wniosek będzie leżał w Trybunale. Miejmy nadzieję, że do tego czasu pożegnamy kryzys.

Wcześniej walczył Pan z KRUS, skarżąc niektóre elementy tego systemu do Trybunału Konstytucyjnego, teraz bije się Pan z podatkiem progresywnym. Nie zaczyna Pan bawić się w ustawodawcę i wychodzi ponad swoją rolę, używając do tego dostępnego Panu narzędzia, jakim są wnioski do TK?

Jeśli już, to bawię się w kogoś, kto chce zmusić rząd do podjęcia problemu. Jak wysłałem wniosek do Trybunału, to jednocześnie zwracam się z pismem do pana premiera i piszę w nim: Panie premierze, zwróciłem się do Trybunału Konstytucyjnego z prośbą o rozpatrzenie takiej, a takiej sprawy. Czy nie lepiej byłoby zająć się nią, zanim Trybunał ją rozpatrzy... i tak dalej. Taka pomoc powinna się rządowi bardzo przydać. Ma on problem z realizacją swoich obietnic ze względu na to, że liberalne reformy są niepopularne. Stwarzam możliwość, że staną się koniecznością ze względu na niezgodność pewnych rozwiązań z prawami obywatelskimi.

Nie przekracza Pan uprawnień?

Wykorzystuję dostępne mi środki. Występuję w sprawie KRUS, bo uważam, że zostaje pogwałcona zasada równości. Z tego samego powodu występuję w sprawie kobiet, które za wcześniej przechodzą na emeryturę, a ona z tej przyczyny jest niska. Oczywiście, robię to też z innych przyczyn.

Z powodu swoich liberalnych poglądów na gospodarkę. A jest Pan nadal konserwatystą?

Oczywiście. Od początku mówię bardzo wyraźnie, jakie jest moje credo. Żyjemy w czasie wojny kulturowej. Ja opowiadam się w niej za postępem i modernizacją, ale widzę też zagrożenia, przed którymi stoimy. Chronić nas przed nimi mogą instytucje takie jak państwo, rodzina, Kościół, który jest doniosłą instytucją społeczeństwa obywatelskiego.

Ale zdarza się Panu krytykować Kościół...

Krytykowałem brak lustracji i zbytne zbliżenie Kościoła do tronu. Jechałem w tym celu nawet do przeora Jasnej Góry.

Przekonał go Pan, że zaangażowanie polityczne Kościoła szkodzi obu stronom?

Zostałem wysłuchany ze zrozumieniem.

W dniu święta maryjnego - 15 sierpnia - w Polsce ma koncertować Madonna.

Jej miłośnicy uważają, że mają do tego prawo. Część katolików uważa, iż koncert narusza ich uczucia religijne. Po czyjej stronie staje RPO?

Ktoś, kto zdecydował się na koncert akurat tej artystki, używającej tego pseudonimu i zachowującej się w tak prowokacyjny sposób, akurat w tym dniu, jest ignorantem albo prowokatorem. To pogwałcenie uczuć osób wierzących.

Jak Pan sądzi?

Znając nasze realia stawiam na bezmyślność.

Powinno się zabronić tego koncertu? Organizator powinien przynajmniej przeprosić i na przyszłość pomyśleć.

A dlaczego Pan - konserwatywny rzecznik-nagle teraz zaczyna walkę o dowody osobiste z dwoma zdjęciami dla transwestytów i transseksualistów?

Jestem rzecznikiem praw obywatelskich, więc mam obowiązek spotykać się z przedstawicielami różnych mniejszości. Mam bardzo dobre stosunki ze środowiskiem LGDB. Spotykamy się raz na pół roku, oni zgłaszają swoje postulaty i zastanawiamy się, co z tym robić.

LGDB?

To skrót określający najważniejsze mniejszości seksualne.

A czym się różnią transgenderowcy od crossdresserów?

Uhm... jak Boga kocham, nie wiem.

Pytam, bo oni też chcieliby mieć legitymację z dwoma zdjęciami i -jak przeczytałem -o nich też Pan walczy. Na razie jestem na etapie, na którym wiem, kim są transwestyci. Ale na następnym spotkaniu z mniejszościami zapytam.

Uwiarygodnia się Pan, walcząc o te dowody?

Nie. Dla tych środowisk kwestia dowodów bywa problemem, czego dowodzi słynny przykład Pani czy też Pana, sam nie wiem, jak powiedzieć, Rafalali, który miał problemy z głosowaniem...

Mamy wprowadzać jakąś prawną rewolucję i niektórym osobom drukować dowody z dwoma zdjęciami, bo jeden transwestyta nie mógł akurat w dniu wyborów założyć spodni?

A dlaczego nie? Te środowiska alarmują, że to dla nich ważna sprawa. A komu innemu to przeszkadza?

Mamy to robić ze środków publicznych ?

Tu, owszem, zaczyna się problem. Środki mamy ograniczone, więc trzeba przeanalizować, czy ten cel jest akurat najważniejszy.

A nie staje Pan właśnie w tej sprawie po przeciwnej stronie w wojnie kulturowej, o której Pan mówił? Nie uchyla Pan drzwi do dalszych zmian?

Proszę wybaczyć, chyba brakuje mi jakiejś klepki, bo w ogóle nie rozumiem jakiejś ideologicznej zajadłości obu stron w tym sporze. Moje stanowisko wygląda tak: ktoś jest transwestytą, ma taką przypadłość i musi z tym żyć, więc dobrze, żeby państwo mu tego nie utrudniało. Jako rzecznik staram się mu pomóc.

Obawiam się, że minister Schetyna może nie mieć nadmiernie entuzjastycznego stosunku do tej sprawy. Jak się Panu współpracuje z polskimi urzędami?

Czasem dobrze, ale często fatalnie. Zwracam się do bardzo wysokich organów państwa i w większości przypadków otrzymuję zadawalające odpowiedzi. Zdarza się jednak, że jej nie otrzymuję albo otrzymuję odpowiedź, która jest zbywająca. Mam

świetnych współpracowników, którzy ciężko i z oddaniem pracują... Efekty tej ciężkiej pracy idą przykładowo do kancelarii premiera i dostajemy odpowiedź w stylu: "Dziękujemy za cenne uwagi, pana postulaty nas bardzo zainteresowały".

Jak w skeczu Jana Kobuszewskiego, gdy do księgi zażaleń i wniosków wpisywał rozmaite refleksje na temat ustroju i zawsze otrzymywał podziękowanie za uwagi. Jak w Pana przypadku tak urzędy reagują, to co ma powiedzieć szary obywatel?

Rzeczywiście, w Polsce istnieje bardzo niska kultura odpowiadania. Walczę z tym. Także dlatego, że tego nie znoszę, ale też dlatego, że jako rzecznik obywateli powinienem zmuszać urzędy do należytego ich traktowania. Myślę, że w tym jest problem związany z podejściem. Urzędy traktują uwagi czy postulaty zmian jako wrogą krytykę. A mi przecież chodzi o ulepszenie. Moje wnioski czy zapytania powinny im pomagać.

A nie jest Pan po prostu traktowany przez administrację PO jako element PiS-owskiego, wrogiego świata?

Obawiam się, że to prawda. Niedawno oglądałem w telewizji wystąpienie mojego młodszego kolegi Marka Michałaka, rzecznika praw dziecka, który przedstawiał swoją informację roczną. Moich informacji nikt nie transmituje, bo marszałek Sejmu przyznaje mi czas późnym wieczorem, kiedy w Sejmie nie ma już mediów. Na szczęście - póki co - nie wyłącza światła. Jak pan może pamiętać, przed wyborem mnie na rzecznika zwróciły się do mnie i PiS, i PO bym był ich kandydatem. Prawo i Sprawiedliwość przyszło wcześniej. Kiedy potem zwrócił się do mnie pan Rokita z Platformy, powiedziałem, że bardzo chętnie będę kandydatem dwóch największych partii. Ale on się nie zgodził. Powiedział: "Nie będą nam dyktować, kto ma być kandydatem". Mam przyjaciół i w jednej, i w drugiej partii. Zachowuję do tych formacji podobny dystans.

Wyznaje Pan jeszcze ideały IV RP?

Tak. Jako państwa, które przestrzega wszystkich standardów prawnych, do którego kiedyś dojdziemy, i które nie ma niedoskonałości tego obecnego. Ta obecna RP podoba się bardzo generałowi Jaruzelskiemu. Proszę wybaczyć, ale to, co się jemu podoba, nie może się podobać mnie.

Wie podoba się więc dziś Panu w Polsce? Wiele rzeczy mi się nie podoba i zamierzam je zmienić. Uważam, że to państwo jest chore, bo nie funkcjonuje w nim sprawnie wymiar sprawiedliwości, legislacja woła o pomstę do nieba.

Marszałka Komorowskiego Pan nie przekonał do siebie, za to media tak. Z Moniką Olejnik spijacie sobie ostatnio z dzióbeków...

O, przesadza pan. Jest nieco łagodniejsza dla mnie niż kiedyś, ale bez przesady. Natomiast ja ją lubię. Za krwiożerczość. Zawsze jak do niej idę, mam tremę. Ale obecność w jej programie ma tę zaletę, że na koniec można sobie powiedzieć: "O już koniec. I znowu przeżyłem". Generalnie lubię media. A to bardzo pomaga. Pomogło mi rok temu, podczas obchodów 20. rocznicy mojego urzędu.

Gdy prominentni przedstawiciele świata prawniczego zagrozili, że nie przyjdą...

Nawet to bardzo przeżyłem. Na szczęście dowiedziałem się o tym wcześniej i dałem znać mediom. Wybuchł wielki skandal i przyszło więcej osób, niż zaprosiliśmy. Bojkot plus skandal przyczyniły się w nieoceniony sposób do sukcesu obchodów.

A z korporacjami prawniczymi się Pan nie pogodził?

To raczej nie nastąpi. Niezależnie od moich licznych towarzyskich i przyjacielskich kontaktów, jesteśmy przeciwnikami. Uważam, że dopóki będzie przymus korporacyjny, który jest sprzeczny z prawami człowieka, dopóty monopol będzie degenerował korporacje prawnicze. Istnieje prawo człowieka do dowolnego zrzeszania się, ale obowiązkowe zrzeszanie jest przeciwne temu prawu. W związku z tym wystąpiłem z wnioskiem, by Trybunał zakwestionował obowiązkowy charakter korporacji.

A zawsze ma Pan rację? Niektórzy uważają, że to Pana cecha.

Że mam?

Że Pan myśli, że ma...

Nie. Czasem nie mam, ale przekonanie mnie o tym należy już do innych. Przede mną leży odpowiedź od ministra Czumy. Zwracałem uwagę na niedostateczne rozwiązania dotyczące wyrażania wobec kogoś nienawiści z powodu orientacji seksualnej. Minister sprawiedliwości w odpowiedzi przekonał mnie, że jednak w polskim prawie istnieją dostateczne środki penalizacji w takich sytuacjach. Ma rację.